

KWARTALNIK

wyróżniony przez The Blues Foundation w Memphis (USA) nagrodą

ISSN 1509-9059

# BLUES



KEEPING THE  
BLUES  
ALIVE

w kategorii  
PRINT MEDIA  
2011

nr 44 wiosna 2011    cena 15 zł (w tym 5% VAT)



## girls with guitars

Samantha Fish  
Cassie Taylor  
Dani Wilde

w numerze:  
Blues Top  
Fritz Rau  
Bob Dylan  
Open Blues  
Tinsley Ellis  
Michael Burks  
Bartek Miarka  
Przytuła i Kruk  
Tomasz Nitribitt  
Moreland & Arbuckle  
Blind Boys Of Alabama

ISSN 1509-9059



9 771509 905110



02 >

**C**hoć wciąż uważany za „młodego” wykonawcę, występuje od ponad 30 lat. Maestrą dorównuje dawnym mistrzom gatunku. Większość z nas doskonale zna jego kunszt gitarowy, zaś mniej – śpiew. A ten jest raz łagodny, raz lamentujący – jak na albumie „Iron Man”. Jego tytuł (w polskim tłumaczeniu: „Człowiek z żelaza”) pochodzi od przezwiska Burksa, na które zapracował graniem długich koncertów, rewelacyjną techniką gitarową, oraz umiejętnością pokonywania samochodem ogromnych odległości w drodze na kolejny koncert.

Bruce Iglauer, szef wytwórni Alligator (dla której Burks nagrywa) przyznaje: *obserwowanie, jak Michael Burks staje się jednym z najświetniejszych muzyków bluesowych swojej generacji, było dla mnie wielką przyjemnością.* Jego ostatni album, „The Best of Michael 'Iron Man' Burks” jest swoistym przełomem w historii wytwórni Alligator: po raz pierwszy udostępnia ona swoje wydawnictwo w wersji do ściągnięcia z internetu, poprzez np. iTunes.

# MICHAEL BURKS

*z pierwszej ręki*



## CZŁOWIEK Z ŻELAZA

fot. Aigars Lapsa

**To już Twój trzeci album dla Alligatora, ale pierwszy nagrany w koncertowym składzie Twojego zespołu. Co spowodowało, że zaprosiłeś tych muzyków do nagrania dopiero tej płyty? Czy dobór muzyków na poprzednie albumy był w gestii Bruce'a?**

O tak, przy pierwszych dwóch albumach („Make It Rain” i „I Smell Smoke”) to Bruce wszystko planował. Choć ja wybierałem piosenki. Producentem obydwu był Jim Gaines, z którym współpraca układała mi się rewelacyjnie. Na współpracę z Jimem jestem zawsze chętny! Podobnie, jak z Vasti Jacksonem.

**Czy wcześniej z nimi współpracowałeś? Trudno było na początku znaleźć porozumienie?**

To było jak magia. Od razu „kliknęło”. Tak się dzieje gdy grasz z muzykami o dużym doświadczeniu scenicznym – spędzili trochę czasu w trasie, i grali z różnymi muzykami. A ci akurat grali z najlepszymi. Steve Potts w tym samym czasie grał z Naomi Judd. Ernest Williams z wszystkimi: od Ala Greena do różnych ludzi w Memphis. Basista Dave Smith nagrywał m.in. z Kennym Wayne Sheppardem.

**To muzycy, a Jim Gaines? Czego się od niego nauczyłeś?**

Jest super przyjemnym współpracownikiem. Wie jak wyciągnąć z ciebie to, co najlepsze, nie denerwując cię przy tym. Do tego ma dobre podejście do zespołów. Potrafi sobie obrać cel, i potem jeszcze go osiągnąć! Potrafi rozmawiać z ludźmi. To ważne, bo jeśli producent cię irytuje, nie masz ochoty grać. Jeśli praca układa się pomyślnie, automatycznie masz ochotę pracować jeszcze więcej, przyłożyć się jeszcze bardziej. Jim jest bardzo doświadczony – współpracował z m.in. Carlosem Santaną i Steviem Ray'em Vaughanem.

**Czy dobrze mi się wydaje, że „ukradłeś” Chucka 'Popcorn' Loudena z zespołu Lucky'ego Petersona?**

Nie, nie ukradłem go.

**Pożyczyłeś?**

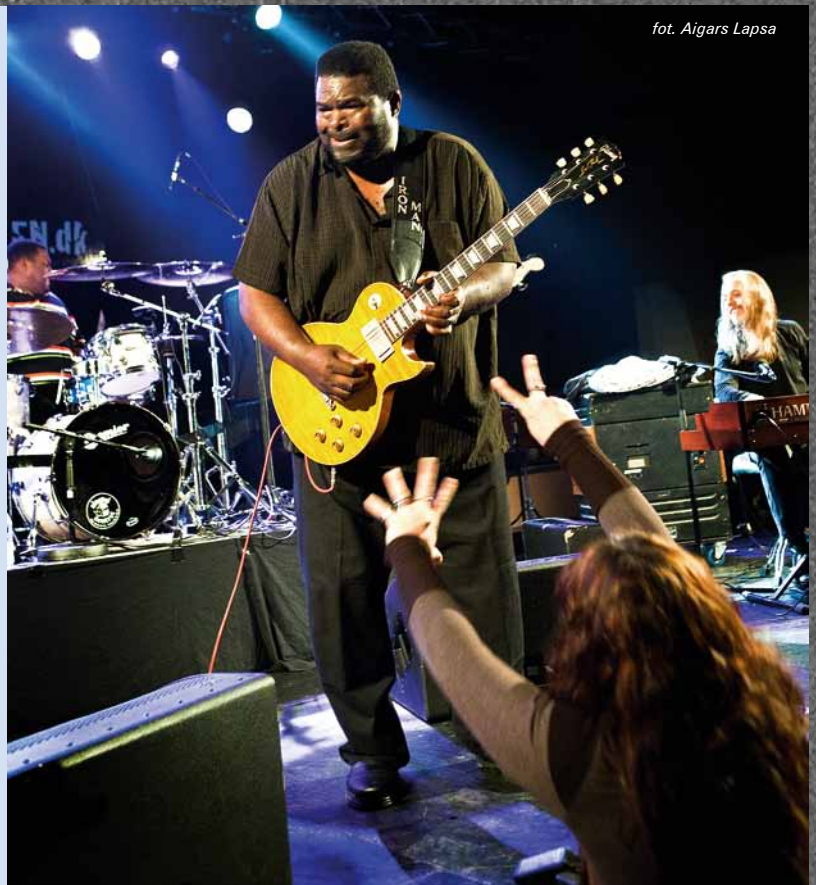
Też nie. W momencie, gdy rozpoczynał ze mną współpracę, granie z Luckym nie dawało mu już satysfakcji. Ale nadal się przyjaźnią.

**Obydwał nadal są kojarzeni z muzyczną sceną Dallas, nie-prawdaż?**

Popcorn przebywa obecnie głównie w Atlancie. Ale wszyscy jesteśmy w kontakcie. Nawet mamy niebawem wspólne koncerty. Wraz z Luckym i Shermanem Robertsonem uczestniczę w projekcie zwanym „Delta Guitar Slingers.”

**Czy towarzyszy Wam Twój zespół?**

Tak. Z Luckym znam się od dawna. Jest w porządku. Ostatni okres był momentem zwrotnym w jego życiu. Stara się je ułożyć na



fot. Aigars Lapsa

nowo, wyprostować. A my staramy się mu w tym pomóc. Nie mam zbyt wielu idoli. Ale jest paru gości, których uwielbiam. Dorastając, nie wzorowałem się na buddych guy'ach, czy bb kingach. Mam szacunek przede wszystkim do tych, z którymi sam współpracuję, bez względu jakiego są koloru i co robią w życiu. Lucky jest według mnie jednym z najlepszych! Albo Chris Cain, uwielbiam go. Uwielbiam jego styl gry. Mógłbym go słuchać całymi dniami. To właśnie ludzie w moim stylu. To oni trzymają muzykę przy życiu.

**W klubie, który zbudowałeś ze swoim ojcem, pewnie poznałeś wielu takich ludzi?**

Wielu - od Freddiego Kinga po muzyków soulowych... dziś nazywa się ich „wokalistami R&B”, a dla mnie to stary soul z Południa. Mam na myśli ludzi, jak m.in. O.V. Wright i Johnnie Taylor, czy nawet Rufus Thomas. Freddie często u nas bywał. Byłem wtedy dzieckiem, miałem pięć czy sześć lat, ale pilnie ich wszystkich obserwowałem.

**Wyczytałem, że pierwszy koncert zagrałeś w wieku sześciu lat. Pamiętasz go?**

O tak, pamiętam klub w którym to się odbyło, nazywał się Keystone. To nie było u nas, ale u dobrego znajomego naszej rodziny. Tata często mnie tam zabierał, zwłaszcza na duże nazwiska. Sadzali mnie w kącie - choć przy barze, ale z dala od gości klubu. Przesiadywałem tam całe noce, jedząc tłuste hamburgery, popijając colą i chłonąc muzykę. Pewnego wieczoru mój tata powiedział właścicielowi, że gram na gitarze. Ten nie chciał uwierzyć. Ale tata tak mu to wmawiał, że tamten w końcu postanowił się przekonać: przerwał zespołowi, który grał, w pół utworu, kazał mi wziąć gitarę i zagrać. No więc wziąłem moją gitarę - a miałem instrument, który wyglądał jak Startocaster, tyle, że był mniejszy - i zagrałem. Nawet nie miałem tremy, chyba nie zdążyłem się jej nabawić, bo nigdy bym się nie spodziewał, że ktoś pozwoli mi zagrać przed publicznością! Poza tym, grał ze mną mój starszy brat, i to mi dodawało otuchy. No i znałem też cały zespół - przecież słyszałem ich nie raz! Zegraliśmy *Hideaway* Freddiego Kinga i powaliliśmy publiczność na kolana. Ludzie nie chcieli uwierzyć, że jestem dzieckiem - nie chcieli uwierzyć, że to dziecko gra. Myśleli, że jestem karłem!

**Twój ojciec miał wielkie znaczenie dla Twojej kariery. Podobno płacił Ci dolara za każdą piosenkę, której się nauczyłeś. Czułeś się przymuszany do grania muzyki, czy robiłeś to naturalnie?**

Czasami upewniał się, czy na pewno chcę to robić. Mówił: *teraz ci się to podoba, ale czy wytrwasz? Musisz się zdecydować, bo jeśli zainwestuję w twoją pasję pieniądze, to potem nie pozwolę ci się wycofać z byle powodu.*

**Czy Twój tata zdążył zobaczyć rozwój Twojej kariery?**

Tak, umarł siedem lat temu, gdy pracowałem nad albumem „I Smell Smoke”. Chyba nawet usłyszał pierwsze wersje nagrań. Był bardzo uważnym słuchaczem. Zył moja kariera: gdy jechałem w trasę, dokładnie wiedział w jakim mieście gram danego dnia. Gdy już chorował, kazał mojej siostrze drukować sobie plan mojej trasy, i miał go zawsze przy łóżku. Nawet gdy już było z nim źle, nie pozwalał mi odwoływać koncertów, mówił *nie wolno ci tego robić. Ja i tak umrę, nic tu nie pomożesz. Więc dotrzyмай zobowiązań i podpisanych kontraktów, i wróć jak już wszystko załatwisz. Ja będę na ciebie czekał. Zdarzało się, że pilnujące go pielęgniarki dzwoniły do mnie: przyjeżdżaj, Michael, tata chyba nie przeżyje tej nocy.* Więc ja wtedy urywałem się z trasy, a on mnie witał a ty co tu robisz?! Musiałem kłamać, znajdować wymówki, że niby jestem tu z innego powodu. Ale on doskonale wiedział gdzie miałem tego dnia być: *Szlag by ich trafił! Mówiłem, żeby*



fot. Dusty Scott

do ciebie nie dzwoni! Musisz pracować! (śmiech) Bylem z nim do końca. On też zawsze był ze mną. Był cudownym człowiekiem.

**Jego śmierć musiała być dużym ciosem.**

Bardzo dbał o mnie, o naszą rodzinę. To on mi uświadomił, że granie na gitarze może być sposobem zarabiania na życie. Przepowiedział mi to!

**Recenzenci często opisują Twój styl gry jako bardzo twardy, mocny, i energetyczny. Ja z kolei mam wrażenie, że składa się na niego o wiele więcej. Zastanawiam się, czy czytając takie opisy nie obawiasz się, że słuchacze pochopnie wsadzą cię do szufladki zatytułowanej „blues rock”?**

Nie. Wielu ludzi wcale mnie tak nie postrzega. Kto tylko był na moim koncercie wie, że gram w wielu różnych stylach. Podobnie jest z moimi płytami: jest na nich wszystko, od rzeczy które mój dziadek i pradziadek grywali na ganku, po współczesnego blues-rocka. Jeśli chcesz się utrzymać w biznesie, musisz go poznać: musisz zrozumieć, że trzeba trafić do publiczności; zaferować coś, co będą chciały grać stacje radiowe.

**Czy to dlatego zdecydowałeś się umieścić stary przebój grupy Free (a raczej Wilsona Picketta, choć ja go znam głównie z wykonania Free), *Fire and Water* na płycie „Iron Man”?**

Tak. Ten utwór chyba pierwszy raz słyszałem u Bruce'a. Pokazał mi obydwie wersje. Wydawało mi się, że będę umiał go ciekawie wykonać. Trzeba mieć właściwy patent: żeby zaaplikować właściwą dozę komercji – w sam raz, nie za dużo. Nie chcę być zbyt rockowy, ale też muszę zagrać w sposób, który będzie się nadawał do radia.

**Choć wytwórnia Alligator wydała trzy Twoje albumy, ciągle jesteś jednym z jej najnowszych nabytków. Jak się rozpoczęła Wasza współpraca? Przypuszczam, że nie jest łatwo dostać się do Alligatora...**

Trwało to parę lat. Mój ówczesny manager, Whiteman Harry, starał się być w ciągłym kontakcie z Bruce'em. Zabiegał o to, by Bruce przychodził na nasze koncerty. A Bruce przychodził... i mówił, co myśli – jak to ma w zwyczaju.

**Tak, on ma dość zdecydowane sądy.**

To mi nie przeszkadza. Robi konstruktywne uwagi. A ja nie należę do tych, którzy nie dadzą sobie nic powiedzieć. Wychodzę z założenia, że ktoś, kto jest w tym biznesie od tak dawna, wie co mówi.

**Od 40 lat!**

No właśnie. I do tego pracuję z najlepszymi artystami! Więc chyba się na tym zna. Dlatego warto go posłuchać. Obserwował mnie przez cztery, może pięć lat. W roku 2000 po raz pierwszy grałem na Chicago Blues Festival. Trzy lata wcześniej wydałem w niezależnej wytwórni płytę „From The Inside Out”, a niedługo przed koncertem na festiwalu nagrałem materiał na kolejną płytę. Produkował ją współpracujący też z Malaco Records Paul Lee. Byliśmy na etapie miksowania materiału i szukania wytwórni, gdy Paul zmarł na atak serca. To było tuż przed Bożym Narodzeniem, jechał autostradą do domu. To nas na jakiś czas wstrzymało... ale na koncertach graliśmy materiał zarówno z tej płyty, jak i z „Inside Out”. Wiedziałem, że Bruce wybiera się na nasz koncert. Ale z góry zapowiedział mojemu menadżerowi, że nie planuje podpisywać żadnych nowych kontraktów. Graliśmy wtedy na scenie Gibsona. Od początku koncertu widziałem, że reakcja ludzi jest bardzo pozytywna; widziałem, że zaczęliśmy przyciągać słuchaczy z innych scen. Na trzecim utworze tłum był tak wielki, że trochę się przestraszyłem! (śmiech) Nigdy wcześniej nie grałem przed takim tłumem! Ludzie szaleli. Gdy po koncercie schodziłem ze sceny, Bruce już na mnie czekał. Powiedział: *Usłyszawszy ten koncert, chyba musisz zmienić zdanie i jednak podpisać ten kontrakt. Zadzwoń wkrótce.* Kiwnąłem głową, bo co miałem zrobić. Ale za bardzo nie liczyłem na to, że zadzwoni. Nie chciałem robić sobie nadziei, zwłaszcza po tym, jak

się sprawy potoczyły z tą niedokończoną płytą. Ale zanim wróciliśmy do Arkansas, Bruce faktycznie do mnie zadzwonił. Kilkakrotnie. Gdy się z nim skontaktowałem, powiedział, że nie chce wydać tego już nagranych materiału, ale zrobić wszystko od nowa. I tak powstał album „Make It Rain”.

**Z czasem zaczęliście z Bruce'em wspólnie komponować. Na płycie „Iron Man”, są dwa wasze wspólne utwory, *Icepick Through My Heart* i *Changed Man*.**

Tak, dobrze się dogadujemy. Myslę, że wiele osób źle go rozumie. Interes wytwórni nie jest jedyną rzeczą, która mu leży na sercu. Oczywiście, jest dla niego ważny, bo to jego wytwórnia, i jego nazwisko pojawia się na każdej płycie. Ale Bruce myśli również o tym, co jest dobre dla jego artystów. Zależy mu, żeby to, co nagrywamy było jak najlepsze. A zyskują na tym wszyscy: zarówno Bruce, jak i artyści. Wielu moich kolegów mówi *no tak, trzeba robić to, co Bruce chce.* A ja im na to odpowiadam: *a może warto się wśluchać w to, co on mówi? Czegoś się nauczyć? On to robi od ponad 30 lat, więc jak mówić do mnie, to ja uważnie słucham.* Kiedyś zapytał mnie *jak wyobrażasz sobie rozwój swojej kariery w ciągu następnych trzech do dziesięciu lat?* A ja na to, że chciałbym być następnym BB Kingiem. Lubię grać, i chcę to robić wiecznie, najdłużej jak się da. I nie chodzi o pieniądze, bo na tym nie zrobię fortuny, I dobrze o tym wiem.

Robię to od 15 lat, więc zdążyłem się przekonać jak ten biznes wygląda. Lata temu brałem udział w International Blues Challenge wraz z Susan Tedeschi i Seanem Costello. Wszyscy bardzo chcieliśmy po prostu dostać szansę. Znam Susan od dawna, bo startowaliśmy mniej więcej w tym samym czasie. A Sean był wręcz nastolatkiem.

**Czy pracujesz obecnie nad nowym materiałem? Tak, mam nadzieję, że płyta ukaże się w 2011 r.**

**Jesteś znany z grania długich koncertów; Twój set potrafi trwać nawet trzy godziny. Pamiętasz ile trwał najdłuższy?**

Pięć godzin, od 21 do 2 w nocy. Patrzyli na mnie wtedy jak na wariata. Ale to dla mnie nie nowina – tego się nauczyłem w młodości. Tam, skąd pochodzę, grało się od zachodu do wschodu słońca. Bez przerw. Chyba, że na toaletę! Nigdy nie bałem się ciężkiej pracy. Tak mnie wychowano. Tak mnie ojciec wychował. Wielokrotnie ciężko mi było się mu podporządkować, ale teraz to doceniam.

**Rozmawialiśmy już o tym, jak opisują Cię recenzenci. Sam, recenzując płytę „Make It Rain”, napisałem, że jesteś jednym z niewielu artystów którzy udoskonaili współczesnego bluesa łącząc go z soulem, funkiem i odrobiną rocka. Ale nie po to, by zdobyć tani poklask, ale by w pełni wyrazić się poprzez muzykę. Czy zgadzasz się z moją oceną?**

W 120 procentach! Nie wymyśliłem sobie swojej muzyki; ona kreowała się i dorastała wraz ze mną. W młodości słuchałem płyt taty: nie tylko BB Kinga, ale bardzo różnych artystów, od Carlosa Santany do Jimiego Hendriksa. Tata nie chciał, żebym się ograniczał do jednego gatunku muzyki – zarówno w słuchaniu, jak i w graniu, bo wiedział, że życie z grania bluesa jest ciężkim kawałkiem chleba. Gdy miałem 9 lat grałem

fot. Tim Holek



z Johnniem Taylorem i O.V. Wrightem. W wieku 12 lat – z T. Bonem Walkerem. Wtedy nawet nie zdawałem sobie sprawy kto to taki, ale to te doświadczenia mnie ukształtowały.

**Czy czujesz, że teraz oddajesz tamtą przysługę, ucząc kolejne pokolenie?**

Trudno powiedzieć. Choć, gdy rozmawiam z młodymi muzykami, staram się naprowadzić ich na właściwe tory. Ale to oni muszą podjąć decyzję, czy chcą iść tą drogą. Zazwyczaj pytają mnie o sprzęt, chcą wiedzieć na czym gram, jakich wzmacniaczy używam. Tłumaczę im, że mniej ważne na czym, a ważne jak – że, żeby dobrze grać, trzeba przede wszystkim dużo ćwiczyć. Pisać piosenki. Pisać w nich to, co się myśli. Pozostawać sobie wiernym. Tłumaczę im też, że trzeba dużo grać, żeby zdobyć doświadczenie, ale nie jest do tego potrzebne picie alkoholu, ani używki – chociaż i jedno i drugie często kusi, zwłaszcza w trasie. A trzeba zachować czysty umysł, żeby dobrze dbać o swoje interesy... bo bez tego nie ma grania!

**Płyta „Iron Man” zawiera utwór autorstwa Tinsley'a Ellisa, *Hard Come, Easy Go*. Jak doszło do tego, że ten utwór znalazł się na tej płycie? Czy Ty też piszesz materiał dla innych artystów?**

Nie, jeszcze mi się to nie zdarzyło. Choć nagrałem parę demówek, i jeśli ktoś będzie chciał z nich skorzystać, będę bardzo szczęśliwy. A jeśli chodzi o tę piosenkę, to Tinsley przekazał mi ją przez Bruce'a. Spodobala mi się, więc ją nagrałem, ku radości Tinsley'a. To dobry autor i bardzo miła osoba.

**za godzinę musisz być na scenie, więc powinniśmy skończyć rozmowę.**

To jeszcze tylko powiem, że ostatnie dziesięć lat to dla mnie pasmo szczęścia. Co prawda, nie dostałem żadnych nagród, ale nie dbam o to. Nie zrobiłem fortuny, ale to też nie spędza mi snu z powiek. Ale robię to co kocham, i poznaję przy tym cudownych ludzi. To bardzo ważne, gdy ciągle jest się w drodze. Wszędzie mam przyjaciół którzy się o mnie troszczą: *jak się masz? Jak zdrowie? Dbasz o siebie? Pamiętaj, że musisz to robić!* Uwielbiam to moje życie na scenie!